

# W dziesięciolecie Polskiego Radja Z „prehistorji” naszego rozgłośnictwa

## Wywiad z radjokronikarzem dr. M. Stępowskim

Dokładnie 10 lat temu, 18-go kwietnia 1926 r., Polskie Radjo rozpoczęło regularne i planowe audycje. Odbływały się one początkowo od 5 do 10 godzin codziennie wieczorem ze studjów przy ul. Kredytowej 1 w Warszawie. Ta więc data jest oficjalnym początkiem działalności rozgłośniczej Polskiego Radja i ten termin tygodniem dziesięciolecie jubileuszu święci nasza radiofonja. Jednak polskie rozgłośnictwo posiada jeszcze dawniejsze dzieje, dzieje niejako bajeczne, swoją „prehistorję”, swoje podania o Kraku, Wandzie, Popiele i Piascie.

Po wspomnieniu o tych przedhistorycznych dziejach polskiego rozgłośnictwa zwróciliśmy się do jednego z najdawniejszych ludzi radja i najwierniejszych sług mikrofonu, radjokronikarza dr. Marjana Stępowskiego.

— Jeśli chodzi o moje osobiste wspomnienia — mówi p. Stępowski — to pierwszy, że tak powiem: zastrzyk radjowy dostałem w r. 1914. Mieszkałem wówczas w Krakowie na Zwierzyńcu, w małym, położonym wśród parku Dworcu pod Lipkami. Czasy były wojenne, Rosjanie okazyli Kraków, słycać było strzały armatnie od Wieliczki. Zakwaterowano nas w domu kapitana austriackiego należącego do załogi twierdzy krakowskiej. Zajęty pracą w intendencji Legionów nie zwracałem uwagi na to, że syn mój, 14-letni chłopiec wówczas, dłużej coś, majstruje, jakieś druty łączy, konstruuje akumulatory. Miał czas, siedział w domu, bo szkoły spowodowały zamknięcie. Aż tu 8-go grudnia, na moje imieniny, przynosi mi chłopiec kawałek wąskiej taśmy papierowej z jakimiś kreskami i kropkami i powiada: przecztaj. Nie znalazłem alfabetu Morse’a, więc kazałem mu, aby sam odcyfrował depeszę. Brzmiała ona:

„Z powinszowaniem imienin 8. XII. 1914 itd.” normalny telegram imieninowy od jego kolegi. Cóż się okazało? Oto obaj chłopcy, skauci, pozakładali sobie aparaty radjowe nadawczo - odbiorcze, iskrówki i wysyłali sobie nawzajem rozmaite depesze. Wyprowadził mnie syn do ogrodu, z dumą pokazał antenę uciepioną na lipie. A ja do niego:

„Bój się Boga! Przecież naprzeciw jest debnicka stacja telegrafu bez drutu (austriacka radiostacja wojskowa), posadzą nas jeszcze o przejmowanie telegra-

mów. Niech to tylko zobaczy ten kapitan, co u nas kwatruje, a będziemy obaj wisieli na tej lipie!”.

Zmartwił się chłopiec, że tak mało sobie cenę jego umiejętności elektrotechniczne, ale trzeba znać te czasy i te stosunki, żeby wiedzieć, że obawy moje nie były bez podstaw.

Minęły lata, mały radjotechnik w późniejszym życiu pozostał wierny swoim zamiłowaniom, a mnie ten zastrzyk radjowy jednak pozostał.

— A kiedy rozpoczęło w Polsce emisje radiofoniczne? — pytamy naszego rozmówcę.

— Jakoś w 1924 roku, kiedy ruch radioamatorski przyszedł do nas z zagranicy, powstało Polskie Towarzystwo Radjotechniczne pod dyktando Romana Rudnickiego. P. T. R. wybudowało pierwszą fabrykę radjotechniczną w Polsce. Stała ona w Warszawie w styczniu 1925 przy ul. Narbutta 29. Przy fabryce zaistniała radiostacja nadawcza. Aparaturę sprowadzono z Francji, 42-metrowe maszyny antenowe ustawiono na wolnej parceli obok fabryki.

Fabryka, parterowy, podłunży budynek, stała w głębi. Od ulicy była willa, w której się mieściły biura i studio radjowe. Po okresie prób, chyba w lutym 1925, zaczęto nadawać po godzinie dziennie audycje, o 6-ej wieczór. Grywała tam orkiestra Antoniego Adamusa, soliści z Warszawy, przemawiali prelegenci. Obok studia znajdował się salon z głośnikami, gdzie spraszano gości. Tego rodzaju audycje trwały do lata, i gdzieś w czerwcu je przerwało.

Wypłynęła kwestja koncesji na emitowanie audycji radjowych. Ubiegało się o nią kilku konkurentów, m. in. P. T. R., „Sila i Światło” i Polskie Radjo S. A. W sierpniu rzecz rozstrzygnięła się na korzyść Polskiego Radja, które przejęło fabrykę i rozgłośnie od P. T. R., ale powstała kwestja, kto będzie prowadził audycje? Powierzono tę funkcję wreszcie Centralnemu Komitetowi Zrzeszeń Radjotechnicznych. Polskie Radjo płaciło za prowadzenie audycji coś 1000 zł. tygodniowo (cyfra może nieścisła, ale daje pojęcie o rozmiarach ówczesnej działalności rozgłośniczej).

Radioabonament wówczas jeszcze nie istniał, płacono tylko jednorazowo po kilka złotych za obowiązkową rejestrację.

Rozpoczęto więc znowu późną

jesienią nadawanie audycji radjowych, teraz już planowo, po dwuletniej przerwie — od 8 — 10 wiecz. — dziennie.

— A jaką rolę pan spełnił w tej „prehistorycznej” rozgłośnie? — Byłem, jak i teraz, radjokronikarzem. Miałem raz na tydzień prelekcję. Pierwsza miała tytuł: „Podróż dookoła świata na falach radja”. Działem muzycznym opiekował się wówczas Karol Stromenger, literackim — Alojzy Kaszyn, który był zarazem speakerem, recytatorem i reżyserem. Pamiętam wyreżyserowaną przez niego „Warszawiankę” Wyspiańskiego. Przed mikrofonem występowali: Szymanowska, Argasińska, Szaleski, Mosakowski, Millerowa, Gruszczyński, Kiepus, Jaracz.... Do wio-

sny nadaliśmy w tej drugiej serii pod kierownictwem Centr. Komitetu, 100 dwugodzinnych audycji i urządzono nawet z tego powodu małą uroczystość. Ilość zarejestrowanych radjostuchaczy wynosiła wtedy „już” 5000. 18-go kwietnia Polskie Radjo przejąwszy prowadzenie audycji i przeniósłszy studia na Kredytową...

— Ale tu się zaczyna oficjalna historia, Panie Doktorze.

Odchodząc dziękujemy za udzielenia nam tych kilku wspomnień z pierwowzoru rozgłośnictwa i zapytujemy o treść sobotniej (g. 19.30) pogadanki przed mikrofonem.

— Tam właśnie będę mówił przedewszystkiem o „historycznych” już czasach.

Q-q.

## Swobody dla nóg! Używajmy chodzenia boso

Jedną z największych przyjemności wielu dzieci w zbliżającej się porze letniej jest bieganie boso. Niejednokrotnie rodzice, zwłaszcza z t. zw. lepszych kół, niechętnie na to dzieciom pozwalają. Niestudnie. Chodzenie boso jest niewątpliwie doskonałym środkiem pielęgnacji nóg. Oczywiście należy je stosować we właściwym czasie, a więc głównie latem, na czystej i miękkiej ziemi (np. na ciepłym piasku nadmorskim lub nadrzecznym, albo na łące). Początkowo należy pozwalać dzieciom chodzić boso w południe i popołudniu, a więc w czasie, kiedy trawa jest sucha i nagrzana. Kiedy się już dzieciaki zahartują trochę, można bez najmniejszej szkody dla ich zdrowia pozwolić im biegać boso także rano i wieczorem po trawie wilgotnej.

Chodzenie boso godne jest zalecenia również dla dorosłych i nie należy nigdy gorszyć się, jeśli spotykamy na wycieczkach ludzi, którzy chętnie zrzucają obuwie i pończochy. Kiedy stopa nieodciążona stąpa po ziemi, zawsze przebiega nierównie, następuje z konieczności żywsza działalność delikatnych mięśni stopy i podudzia. Dzięki temu ćwiczeniu następuje wzmocnienie tych mięśni, wyrabia się doskonałe sklepienie stopy, która zazwyczaj jest mocno zgnieciona w sztywnym swoim więzieniu - obuwiu.

Normalnie stopa niemowlęcia jest płaska i pełna, ale nie jest to t. zw. platfus. Wygięcie stopy wypelnione jest tłuszczem. Dopiero chodzenie małego dziecka wyduśza tłuszcz i nadaje właściwy kształt stopie. Chodzenie boso ułatwia formowanie się normalnej stopy. Błędne jest mniemanie, jakoby chodzenie boso wywoływało splaszczanie i nadmierny rozrost stopy. Wprost przeciwnie — czyni ono stopę elastyczniejszą i kształtniejszą.

Nie należy zapominać o pewnej ostrożności. Tam, gdzie chodzi się boso, nie może być ostrych

przedmiotów, odłamków szkła, gwoździ i t. p. Przypadkowe skaleczenia należy natychmiast dokładnie oczyścić i owinąć sterylizowanym opatrunkiem. Mogą być bardzo niebezpieczne skaleczenia zanieczyszczonej ziemią ogrodową, kurzem ulicznym. Nie należy ich nigdy lekceważyć. W czasie wycieczek harcerskich zaleca się nieprzyzwyczajonym do boso-chodzenia mieszczuchom używanie sandałów na drogach publicznych, a stosowanie pełnej swobody tylko w czasie odpoczynków na łąkach.

## Ptaki zwalczają chemicznie dokuczliwe insekty

Mole oraz innego rodzaju owady są bardzo dokuczliwe dla ptaków. Nie pomaga drapanie się ani inne próby uwolnienia się od tych dokuczliwych stworzeń. Chwilowo przynosi to ulgę dręczonym ptakom, lecz na stałe nie mogą one uwolnić się od tej plag. Lecz ja na to znajduję radę. Instynkt samoobrony jest tak dalece u nich wyrobiony, że niektóre ptaki prowadzą formalnie wojnę chemiczną z intruzami. Takie ptaki, jak wrony, szpaki, sroki, kraski i inne, używają do zwalczania tej plag kwasu mrówcza-

nego. Robią to w sposób zupełnie prosty. Łapią mrówki i pocierają nimi pióra. Mrówki zostają podrażnione uciskiem dziobu, którym ptaki trzymają swoją zdobycz. Wskutek tego ucisku wydzielają ze siebie ciecz, a o to tylko chodzi ptakom. Badania uczonych wykazują jednak, że nie jest to świadome działanie ptaków, lecz odruch mechaniczny, gdyż n. p. kos wodny łapie pchły raczej i pociera nimi swoje pióra, co nie wywołuje jednak wydzielania jakiegokolwiek cieczy i nie daje żadnych skutków.

Francois Mauriac

32)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Nawet wówczas, gdy mroził się na łóżku w ataku wściekłości, płacząc i krzycząc głośno, pamiętał owe słowa i one to wkońcu go uspokoiły. Niektóre przyrzeczenia jego ojca miały jakąś tajemniczą moc. Czyż można było oprzeć jego zapewnieniom? Nie, nie pojeździe z Totą. Trzeba było postarać się za wszelką cenę, aby opóźniła wyjazd. Usiadł zpowrotem na łóżku.

— Czekał jeszcze kilka dni, wszak obiecałaś mi to niespełna przed godziną.

Przypatrywała mu się, w głębi duszy czując do niego odrazę. Podobną jej się tylko w ciemności, gdy stawał się istotą bez twarzy, pozbawioną cech głupoty, lub pospolitości i kiedy był tylko jakby tułowiem, któremu mrok odcinął głowę.

— Widzisz, że nie mam nikogo, skoro namyślałam się, czy jechać... Mogę wyjechać lub zostać... Nikt na mnie nie czeka. I gdyby nie Alan...

— Nie kochasz nikogo? — zapytał Andrzej.

— Kocham kogoś, kto przepadł dla tego życia — odrzekła.

— Czy umarł?

— Gorzej... jest uwięziony.

Jak dziecko, które bierze wszystko dosłownie, zapytał:

— Czy przebywa w więzieniu?

— Gdyby był w więzieniu, mogłabym do niego pisać — westchnęła. — Wiedziałabym, że myśli o mnie tak, jak ja myślę o nim. Ale niedość, że mury plebanji i sutanna otaczają go, odgradzają od świata... Chodzi o tę jakąś nieskończoną dal...

— Ach, już wiem! Mówisz o twoim bracie!

Roześmiał się wesoło i lewą ręką otoczył ramie młodej kobiety.

— Przestraszyłaś mnie!

Biała, nieruchoma twarz pociągała go. Przysunął do niej powoli swą głowę. Przez plac Malbec przejechał jakiś samochód. Psy szczekały. Koń biegł klusem. Przed domem zatrzymała się bryczka. W ciemności dały się słyszeć jakieś słowa, wypowiedziane w prowincjonalnej gwarze. Tota czuła, że jest jeszcze zbyt blisko brata. Poczuła, że znów się może pogryźć w mroku, choć myślała, że już się zeń wyzwoliła, i że nie ma nad nią władzy to wszystko, co taki człowiek, jak Alan, może wymyśleć, gdy chce wywrzeć wpływ na jakąś istotę, otoczyć ją olbrzymią siecią modlitwy i cierpienia. Ale Andrzej powinien wracać, aby ojciec nie pomyślał, że uciekł... Zapytała, z jakiego powodu jego rodzina miała być tego wieczora być bardziej podejrziwa. Dał jej wymijającą odpowiedź i domagał się:

— Przysięknij mi, że nie wyjedziesz? Dobrze?

Gładziła jego rękę, nie odpowiadając.

— Może wystarczy, jeśli oddalę się trochę — rzekła wkońcu. — Mogłabym zamieszkać w Bordeaux... Ale musiałbyś mi pomagać... Nie mam środków...

Wydawał się niezadowolony.

— Skąpy, jak każdy wieśniak, — myślała Tota, podczas gdy Andrzej przypominał sobie obietnicę ojca: „Je-

śli wytrzymasz parę tygodni, osiągniesz wszystko...”

Nalegał, aby pozostała w Lugdunos. Nie odmawiała, a więc należała doń jeszcze i była mu posłuszna.

Napróżno powtarzał: „Idę, muszę już iść...”, gdyż stał ciągle koło łóżka. Ponieważ Tota leżała, wydawał jej się bardzo wysoki. Podniosła znów rękę, którą jakgdyby nie była częścią jej ciała: chwiała się w powietrzu, niby wąż, którego głowę stanowiła dłoń. Położyła ją na wargach chłopca i nie krzyknęła, — nawet wówczas, gdy ją ugryzł. W małym hotelu panowała cisza, przerywana jedynie dochodzącymi z kuchni odgłosami siekania mięsa.

— Teraz już naprawdę idę.

Ich twarze raz jeszcze zbliżyły się do siebie w półmroku.

Nadsłuchiwała odgłosu oddalających się kroków Andrzeja. Zawsze to czyniła, nadsłuchując również uważnie i jaknajdłużej, warkotu motoru. Z mniej lub więcej oddalonego odgłosu trąbki potrafiła wywnioskować, czy jest na zakręcie koło cmentarza, czy wjechał już na drogę, prowadzącą do Saint-Clair... Tego wieczoru nadsłuchiwała więc również nieco ciężkich kroków, tłumionych przez leżący na korytarzu dywan. I nagle usłyszała łoskot upadającego ciała, przekleństwa Andrzeja i cichy śmiech.

Tota wyskoczyła z łóżka, chwyciła po ciemku szlafrok i wybiegła na tonący w półmroku korytarz, słabo oświetlony lampą, umieszczoną nad schodami. W sieni ujrzała skłonioną grupę ciał. Niewątpliwie był to jakiś figiel. Dwaj rozbawieni chłopcy trzymali kogoś na ziemi, zakrywając mu głowę sukniem.

(D. c. n.)



## Znajomości

W zawieraniu znajomości trzeba być bardzo oględnym. Bo to nie sztuka uściśnąć komuś rękę i błąknąć pod nosem nazwisko, ale ponadto trzeba ustalić swój stosunek do nowej znajomości, a z tem jest największy ambaras. Znajomości bywają różne a więc przedewszystkiem takie, których się trzeba pozbyć jaknajprędzej. Do nich zalicza się np. „facet z miasta”. Nigdy nie mogłem sobie przypomnieć gdzie poznałem tego „faceta” i skąd z nim jestem na „ty”. A spotkania z nim są nader

kłopotliwe, bo nawet nie wiem jak się ten „facet” nazywa. —

— Co porabiasz?

— Nic, tak sobie...

— Jak zdróweczko?

— O tyle, o ile...

— A co tak, wogóle?...

— Rozmaicie... raz tak, raz owak... „Facet” wylania się z ulicy a po „rozmowie” znika za rogiem jak widmo. Czasami zdarza się, że gdy spaceruję z damą, na której mi bardzo zależy, słyszę ochryply głos:

— Te! Serwus! Jaksie masz!

A gdy udawę, że go nie widzę, facet woła tonem urazy:

— Coś taki ważny! Patrzciego jaki hrabia!

Poufalość tłumaczy się tem, że facet jest lekko podchmielony, ale dama, na której mi bardzo zależy, nie orientuje się i odzywa się z lekceważeniem:

— Dziwnych ma pan przyja-

ciot... Druga niebezpieczna odmiana — znajoma mojej dawnej znajomości. — Jest to znajomość przewlekła i platoniczna. Zostałem jej przedstawiony w kawiarni, gdzie wpadła tylko na chwilę, ażeby szepnąć coś do ucha mojej znajomości. I odtąd jej się kłaniam. Wtedy była jeszcze panienką, lecz w miarę moich dalekich ukłonów, rosła, dojrzewała, wychodziła za mąż, zostawała matką, rozwoździła się i znowu wychodziła za mąż a ja do niej ani słowa. Wykonałem 12,567 ukłonów, i nawet nie wiem jaki jest rekord światowy. Obecnie kłaniam się już jej dorastającemu córkom.

Równie złośliwą odmianą są „Chaplinowscy” znajomi, którzy przyjaźnią się tylko po pijanemu. Nazajutrz po wytrzeźwieniu, są zimni i nieprzystępni. Niejeden ma im to za złe, zwłaszcza, gdy są to wpływowi dygnitarze.

Niektórzy panowie lubią odświeżać stare znajomości i gdy tylko zobaczą twarz, która im przypomina kogoś znajomego, zbliżają się i zawiązują dialog w tym rodzaju:

— Przepaszam pana, ale wydaje mi się, żeśmy się spotykali w Piotrkowie...

— W Piotrkowie? To niemożliwe, bo ja tam nigdy nie byłem...

— To dziwne, bo ja tam także nigdy nie byłem, a zatem spotykali się tam jacyś dwaj inni panowie...

W zawieraniu znajomości najlepiej trzymać się metod mojego znajomego, Dyzia.

— Pozwolisz, że cię poznam z tym młodzieńcem — zwracam się do Dyzia w kawiarni.

— A kto to jest? — pyta Dyzio zaniepokojony.

— Jest to niezbyt sympatyczny, uprzedzą, szwagier ministrowej X.

— A tak, no to możesz mi z nim poznać — zgadza się Dyzio.

W innym wypadku, gdy nieznamy jest sympatyczny wprawdzie, ale chwilowo... bez posady, Dyzio oponuje gwałtownie.

— Nie, nie... nie chcę go poznać, i tak za dużo mam już znajomych.

Jest to metoda najstuszniejsza w naszych ciężkich czasach i mogę ją śmiało każdemu polecić.

Jur.

HUMOR

NA MORZU

— Boże, co tu wody!...

— Tak, a przecież to tylko na powierzchni, mój drogi!...

ARYTMETYKA

— Jakto, pięćset franków za pokój? Ogłoszenie w gazecie brzmiało przecież: pokój za 200 i 300 franków do wynajęcia?

— No więc, razem 500 franków!

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Dobrze po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.